

NASZ PROGRAM POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Najpierwszą i bezwarunkowo niezbędną podstawą wszelkiej wolności jest niezależność ekonomiczna. Człowiek który zależnym jest pod względem zaspokojenia niezbędnych do życia potrzeb od kogokolwiek i w jakiejkolwiek formie – jest niewolnikiem bez względu na płeć i klasę społeczną do której należy. To też błędnem wydaje nam się twierdzenie, jakoby walka o tak zwane prawa człowieka była ważniejszą i pilniejszą, aniżeli dążenie do wyzwolenia przedewszystkiem każdej jednostki ludzkiej ekonomicznie. Niezależność ekonomiczna nie jest wszystkiem, ale na niej wszystko się opiera i słusznie nazwano rozpoczynaniem budowy od dachu, wszelką pracę, która niema w pierwszym rzędzie na celu zapewnienia człowiekowi takich warunków egzystencyi, żeby za chleb swój powszedni nie potrzebował zaprzedawać się w niewolę. A niewola ta istnieje – mimo teoretycznego zniesienia – zaprzęgając zarówno kobietę jak mężczyznę w jarzmo, pod którego uciskiem oboje zapominają aż nazbyt często o swojem człowieczeństwie. Zarówno robotnik zdany zupełnie na łaskę i niełaskę kapitalisty – jak urzędnik zaprzedający za dobrą notę u przełożonego swoje przekonania – zarówno nauczyciel czy nauczycielka zamienieni w maszyny do fabrykacyi podobnych sobie maszyn, których motorem jest dająca chleb władza, jak kobieta dostająca chleb – często nawet dostatni z ręki „głowy rodziny“ – wszyscy ci ludzie są niewolnikami z powodu ekonomicznego swego stanowiska t. j. swej zależności od ludzi ekonomicznie uprzywilejowanych.

Zależność odróżniamy tutaj od obowiązku, który jest podstawą – wszelkiej sprawiedliwości. Obowiązek święte i wszelkie pojęcie niezbędne życiu człowieka jak ster łodzi – ale musi on mieć równoważnik który nazywa się prawem. Obowiązek jednostki względem społeczeństwa musi dawać tejże pewne prawa, które dać mu jest znowu obowiązkiem tegoż społeczeństwa. Obowiązkiem jednostki jest współudział w dążeniach mających dobro powszechne na celu, natomiast jednostka musi żądać warunków odpowiednich do rozwinięcia swoich sił i zdolności które są jej prawem. Społeczeństwo ma prawo wymagać od jednostki pracy ale w zamian za to obowiązkiem jego jest dać pracy tej ocenę

należytą, aby pracownik nie stawał się narzędziem pracy tylko, zamiast wolnym pracującym człowiekiem.

Społeczeństwo wtedy tylko może nakładać na jednostkę obowiązki, jeżeli jednocześnie spełnia i gwarantuje jej prawa, do korzystania ze wszystkich wspólnie nabytych dóbr, albowiem: Niema obowiązków bez praw ani praw bez obowiązków.

Wychodząc z tej zasady, dążymy ze względu na dobro jednostki jak i społeczeństwa, do wzajemnego uregulowania obowiązków i praw. W pierwszym rzędzie uważamy za konieczne:

a) Pomoc kraju i państwa udzielaną na wychowanie dzieci do l. 14. oraz bezpłatną naukę w szkołach elementarnych, średnich i zawodowych dla chłopców i dziewcząt, przy jednoczesnej reformie szkolnej w duchu potrzeb współczesnej kultury oraz dopuszczanie kobiet do rad szkolnych.

b) Powszechne, równe prawo wyborcze oraz zniesienie ustaw prasowych, koalicyjnych itp. krępujących wolność obywatelską w ogóle — nie wyłączają przepisów ograniczających prawa polityczne i obywatelskie kobiet.

c) Przyznanie równych praw do wolności wszystkim ludziom bez różnicy płci, rasy, narodowości czy klasy społecznej.

d) Uświadomienie narodowe, klasowe i zawodowe dla ułatwienia jednostce zrazumienia swoich obowiązków i praw. *Marya Turzyna.*

O WPŁYWIE ALKOHOLU NA PRACĘ UMYSŁOWĄ I FIZYCZNĄ.

Działanie wielkich dawek alkoholu na organizm ludzki jest powszechnie znane. Wiadomo, że u nałogowych pijaków alkohol sprawia schorzenia układu nerwowego i prawie wszystkich narządów wewnętrznych, że sprowadza choroby przewodu pokarmowego, wątroby, nerek, serca i że atakując mózg, wywołuje ciężkie w końcu nie uleczalne choroby umysłu i charakteru. Ale interesującem jest pytanie, jak się zachowuje ustrój ludzi pod wpływem małych ilości alkoholu, czy usprawiedliwione jest zaufanie w jego moc podwyższającą sprawność mózgu i mięśni, zaufanie które może najbardziej przyczyniło się do rozpowszechnienia alkoholu wśród ludzi pracujących. Pytanie to zostało podjęte przez Krepelina, który w klinice heidelberskiej od kilkunastu lat czyni doświadczenia nad tym przedmiotem. Metoda psychometryczna jaką posługiwał się Krepelin, służąca do mierzenia szybkości biegu procesów duchowych, nie da się jeszcze zastosować do zawiłych zjawisk psychicznych, badania jego odnoszą się tylko do czynności duchowych najprostszych. Do tych czynności najprostszych należy

przedewszystkiem odbieranie i uświadamianie wrażenia. Za pomocą dokładnych przyrządów zegarowych można się przekonać, że między odebraniem wrażenia a uświadomieniem go, np. między ukłuciem a uczuciem ukłucia, między tą chwilą, kiedy w polu widzenia ukaże się jakiś przedmiot, a tą w której się ten przedmiot dostrzega, upływa pewien czas. Odpowiedni przyrząd zapisuje chwilę w której występuje pewne zjawisko zewnętrze służące za bodziec do wywołania wrażenia zmysłowego np. ukazanie się litery na tarczy, osoba zaś badana stara się jak najprędzej dać znak bądź ręką, bądź słowem, że dane wrażenie doszło do jej świadomości. Znak ten również zostaje pochwycony przez przyrząd zegarowy, który w ten sposób zapisuje czas trwania procesu. Doświadczenie to można wykonywać w różny sposób, można osobie badanej zadanie ułatwić lub utrudnić. Najkrótsza będzie droga, gdy osoba zostanie uprzedzona jaki nastąpi bodziec dla wywołania wrażenia, więc np. będzie wiedziała, że zjawi się na tarczy dana litera. W innym przypadku, badany będzie miał bez poprzedniego przygotowania obowiązek odczytania litery która się zjawi na tarczy, proces duchowy będzie zatem już więcej powikłany, ponieważ do czystego wrażenia zmysłowego, t. j. prostego spostrzeżenia owej litery, dołącza się akt rozróżnienia, mianowicie, konieczność rozpoznania litery. Oczywiście, że przez to, czas trwania całego procesu, zwany czasem reakcyi, przedłuży się. Jeszcze bardziej można powikłać zadanie, jeżeli poleci się osobie badanej przy pewnym nieznanym bodźcu, dać w chwili odebrania wrażenia, znak prawą ręką – przy innym bodźcu lewą. W porównaniu z poprzednimi doświadczeniami, występuje przy obecnem akt namysłu, decyzyi, wyboru. Czas trwania tego rodzaju reakcyi zależny jest od wytrzymałości i sprawności umysłowej danego osobnika i od chwilowego jego usposobienia, przedłuża się np. znacznie w stanie znużenia i da się zmieniać doświadczalnie. Pod wpływek większych dawek alkoholu, przedłuża się odrazu czas trwania reakcyi we wszystkich tego rodzaju doświadczeniach. Małe zaś dawki przyspieszają w pierwszej chwili te reakcye, w których większą rolę odgrywają ruchy mięśniowe, np. reakcye wyboru.

Ilościowe pomiary szybkości przebiegu duchowych procesów uskuteczniał jeszcze Krepelin metodą czytania, pisemnego rachowania i uczenia się na pamięć dwunastocyfrowych liczb. Dla badania zaś jakościowych zmian w myśleniu pod wpływem alkoholu, śledził sposób kojarzenia wyobrażeń. Kojarzenie wyobrażeń jest czynnością umysłu, w czasie której myśl pewna, pewne wyobrażenie, pociąga za sobą ujawienie się wyobrażeń pokrewnych z zapasu nabytych doświadczeń np. kiedy powiemy lub pomyślimy wyraz: słońce, nasunąć się może przypomnienie światła, ciepła, gwiazdy, Kopernika, ziemi i t. p.

Wynik tych wszystkich doświadczeń, stwierdzony zresztą przez wielu innych autorów, okazuje, że alkohol w większych dawkach, 30—45 gr., (co się równa 1—1 $^1/_2$ litrom piwa) w mniejszym lub większym stopniu upośledza przebieg czynności psychicznych. Jedyny wyjątek zdają się stanowić rymy, do wszystkich innych czynności zdanie to stosuje się bez zastrzeżeń. Im większa jest dawka alkoholu, tem dłużej trwa upośledzenie. Przy 60 gr. (2 litrach piwa) utrudnienie czynności duchowych, które oznajmia się podmiotowo uczuciem znużenia, jest jeszcze wyraźne po 2 godzinach, podczas gdy przy mniejszych dawkach może zniknąć po 40—50 minutach. Można też zauważyć, że równocześnie wzrastają wahania w sprawności duchowej i mięśniowej, praca staje się nieregularną i przez to zachodzi podobieństwo do fizyologicznego znużenia, które również odznacza się zmniejszeniem i nieregularnością pracy. Podobieństwo występuje jeszcze wyraźniej, gdy się zważy, że obu stanom towarzyszą pewne jakościowe zmiany w treści kojarzeń. Wzrasta mianowicie ilość kojarzeń zewnętrznych t. j. mniej pojęciowo a więcej zewnętrznymi cechami związanych, ponadto istnieje skłonność do powtarzania się tychsamych słów i zwrotów. Podobna skłonność daje się nam czasem przykro uczuć przy mówieniu lub pisaniu w stanie znużenia. — Mniej pewnem, jak to dowiedzione utrudnienie przebiegu procesów psychicznych, jest spostrzeżenie, że w pewnych warunkach przed utrudnieniem występuje przelotne ułatwienie myślenia. To stadyum działania alkoholu zaczyna się w kilka minut po spożyciu i trwa w ogólności najwyżej 20—30 minut, poczem następuje zatamowanie pracy duchowej. Czas trwania i stopień ułatwienia pracy zależy wyraźnie od wielkości dawki. Im większa jest wśród równych warunków dawka alkoholu, tem krótsze i przelotniejsze jest pierwsze przyspieszające stadyum jego działania. Już po 7 gr. występuje z początku skrócenie reakcyj z późniejszem ich zwolnieniem. Ze wzrostem dawki przyspiesza się utrudnienie pracy psychicznej, ponieważ przy większem zgęszczeniu rozczynu szybko większe dawki środka bywają wessane. Przy 45—60 gr. już wyjątkowo tylko zdarza się początkowe ułatwienie pracy, w regule odrazu występuje utrudnienie, które szybko wzrasta. Sama jednak tylko bezwzględna wielkość dawki alkoholu nie jest wyłącznie miarodajną, ważną rolę bowiem odgrywają indywidualne właściwości badanej osoby i jej chwilowa dyspozycya. U osób podlegających prędko znużeniu już takie dawki wywoływały od samego początku zwolnienie czynności psychicznych, które u innych jeszcze sprawiały z początku ułatwienie. W stanie podniecenia lub jakiegoś wzruszenia psychicznego nawet wielka dawka alkoholu może działać podniecająco, podczas gdy wstanie normalnym, tem bardziej w stanie znużenia ta sama dawka tamuje czynności psychiczne. — Stwierdzono dalej fakt interesujący,

że poszczególne czynności psychiczne rozmaicie się zmieniają pod wpływem alkoholu. To początkowe przyspieszenie czynności psychicznych po małych dawkach mianowicie nie wszędzie się napotyka i w nierównym stopniu. Najsilniej występuje ono przy czytaniu i w reakcyach prostych, mniej w aktach wyboru, przy uczeniu się na pamięć, najmniej zaś w czynności rozróżniania. Nie ma go wcale przy asocyacyach, z wyjątkiem może rymów i przy rachowaniu. Widać więc, że te czynności w których skład wchodzą ruchy mięśniowe, najbardziej ulegają przyspieszeniu. Największe istnieje przeciwieństwo między czytaniem z jednej a kojarzeniem i rachowaniem z drugiej strony. Te dwie ostatnie czynności są w istocie swej jednakie, obie są czysto intelektualne. Wrażenie zewnętrzne, którem w kojarzeniu jest słowo, w rachowaniu przedstawia się jako cyfra i wywoływa w umyśle badanej osoby wyobrażenia nowych cyfr. Otóż badania Krepelina wykazały, że wpływ alkoholu rozpościera się przedewszystkiem na spostrzeżenie wrażenia zewnętrznego i wynurzanie się wyobrażeń kojarzennych, że wpływ ten jest już przy 20 gr. tamujący, wskutek czego zwalnia się stale czynność rachowania i kojarzenia. Tak n. p. czas potrzebny do wykonania pewnej ilości dodawań był pod wpływem 20 gr. alkoholu o 10% dłuższy niż w stanie normalnym. Inaczej rzecz się ma przy czytaniu które, jak zaznaczono, przyspiesza się znacznie pod wpływem alkoholu. Akt czytania składa się z pojmowania zmysłowych wrażeń (liter) i wymawiania czyli ruchów mięśniowych. Ponieważ jednak rozróżnianie głoski trwa 3—4 razy krócej niż jej wypowiedzenie, przeto spostrzeganie czytanego materyału może bez trudności wyprzedzać daleko wolniejsze wypowiadanie słów tak, że otrzymane z pomiarów wartości odnoszą się tylko do szybkości mowy. Wzrost więc pracy idzie tu nie na rachunek aktu spostrzegania i rozróżniania, obu procesów czysto intelektualnych, lecz na rachunek wymawiania, czyli ruchów mięśniowych. Podobny wynik dały próby z wyuczaniem się na pamięć liczb 12 cyfrowych, co nie może zadziwić, ponieważ i tu idzie o czynność przeważnie mechaniczną, ruchową. Badana osoba powtarza liczbę tak długo, aż zdoła ją powiedzieć z pamięci. Już po 20 gr. alkoholu przyspiesza się czynnośc mówienia, iiość powtórzeń w pewnej jednostce czasu jest większa niż w stanie normalnym, przy czem nietylko skraca się czas potrzebny do wypowiedzenia zgłoski, lecz wzrasta także szybkość, z jaką zgłoski po sobie następują. Ten przyspieszający wpływ alkoholu małych dawek na przebieg wyobrażeń mechanicznie ze sobą związanych, przemawiałby po części na jego korzyść, gdyby nie fakt, że, jak się zdaje, materyał pamięciowy w ten sposób zdobyty, tkwi słabiej w pamięci i co ważniejsze, że to ułatwienie pracy tam, gdzie się daje wykazać, trwa zaledwie 20—30 minut, poczem rozwija się także w zakresie czynności ruchowych utrudnienie.

Nietylko jednak ilość pracy ulega niekorzystnym zmianom pod wpływem alkoholu, cierpi także jej jakość. Okazało się mianowicie, że alkohol sprzyja tworzeniu się zewnętrznych w luźnym związku z danem wyobrażeniem będących kojarzeń szczególnie kojarzeń dźwiękowych. Poleca się osobie badanej powiedzieć, jakie wyobrażenia wynurzają się w jej świadomości przy pewnych słowach wypowiedzianych przez badającego. I tu okazuje się, że po spożyciu alkoholu wyobrażenia kojarzenne stają się coraz bardziej jednostajne i stosunek ich do słów, które są bodźcem do ich wywołania, jest coraz więcej powierzchowny. Często wracają te same wyobrażenia, nawet wtedy, gdy są zupełnie niewłaściwe i w żadnym związku z bodźcem nie stoją, albo też pierwotny wyraz zostaje powtórzony ze zmianą jednej lub więcej zgłosek n. p. książka, ksiądz, książę. Ustaje ideowy związek pomiędzy bodźcem a kojarzeniem. Tu należą także rymy. Kojarzenia stają się czysto zewnętrzne, dźwiękowe. Pojęciowe związki wyobrażeń mają małą odporność w obec alkoholu i nieraz w ciągu badania wewnętrzne kojarzenia zamieniały się pod jego wpływem na zewnętrzne, choć wyraźnie żądano pierwszych od osób badanych. Związki zaś wyobrażeń połączone ze sobą ruchowem ogniwem, zatem wpojone mechanicznie, łatwiej się wynurzają pod wpływem alkoholu. Zmysłowe wrażenie, obraz wzrokowy lub dźwiękowy ulega osłabieniu, natomiast wzmacniają się wyobrażenia ruchów językowych, które wobec tego muszą służyć za punkt wyjścia dla wynurzających się asocyacyj. W ten sposób w dwóch kierunkach zmieniają się związki wyobrażeń pod wpływem alkoholu. Po pierwsze, łatwiej wytwarzają się te asocyacye, które powstają przez mechaniczne wyuczenie, n. p. cytaty, przysłowia, stałe zwroty, powtóre te, przy których ruchy językowe są do siebie podobne. Obie grupy należą do wielkiej klasy zewnętrznych kojarzeń. Do pierwszej zaliczają się wszystkie stereotypowe związki wyobrażeń. Druga grupa wzbudzonych przez alkohol kojarzeń nie należy do stereotypowych, przeciwnie są to wyobrażenia nowe, które mogą się utrwalić, t. zn., powtarzać się w ciągu doświadczenia. Tu należą kojarzenia podobne do siebie częściowo pod względem dźwiękowym, więc aliteracya jak w powyższym przykładzie „książka, ksiądz“ i rymy; pod wpływem alkoholu występują one na jaw w miejsce wewnętrznych kojarzeń pojęciowo łączących się ze sobą.

Z tymi zaburzeniami w biegu myślenia, które zapomocą alkoholu można doświadczalnie wywołać i które przy małych dawkach w lekkim tylko stopniu się zaznaczają, spotykamy się w stanach patologicznych w postaci t. zw. gonitwy myśli. Wszystkie opisane zjawiska, zwykłe asocyacye bez żadnego związku ze sobą, asocyacye dźwiękowe, jak również i stereotypowe powtarzanie się tychsamych wyobrażeń, wszystko to zna-

chodzi się tu obok siebie. Gonitwa myśli występuje zaś zawsze w połączeniu ze stanami ruchowego podniecenia, nowy dowód, że w ostrem zatruciu alkoholem jest ona w bliskim związku z ułatwioną czynnością impulsów ruchowych.

Dok. n. *Dr. B. Kupczyk.*

EWOLUCYA KOBIETY.

Według wykładów pani Souley-Darqué w Paryżu w „Szkole Nauk Społecznych" („Collège libre des scienses socyales").

III.

Kobieta i mężczyzna stanowili i poniekąd stanowią dziś jeszcze dwie istoty tak niepodobne do siebie pod względem przyzwyczajeń, przymiotów, zdolności itp., że zdają się należeć do dwóch odmiennych gatunków zwierzęcych.

Różnią się oni od siebie wzrostem, postawą, naskórkiem, głosem, chodem, obyczajami, charakterem. Powiedział ktoś, że większa zachodzi różnica między człowiekiem rasy białej a murzynem, aniżeli między murzynem a małpą; podobnie powiedzieć można, że większa jest różnica między kobietą a mężczyzną, niż między dwoma zwierzętami pokrewnych gatunków, jak psem i wilkiem, panterą i lampartem. Z tego jedynego wśród zwierząt wyższych faktu, wniosek łatwy, że kobieta obecna nie jest normalną samicą człowieka, lecz produktem anormalnym zwycięskiej siły mężczyzny przeobrażonym, wyspecyalizowanym podobnie jak niektóre gatunki zwierząt domowych, stosownie do użytku do którego są przeznaczone. Brzmi to jak paradoks, ale nie jest ani paradoksalnem ani nowem, lecz tylko prawdziwem. Tak, jak ułaskawienie zwierząt wywołało zmiany w ich ustroju, podobnie z dzikiej, odważnej, zwinnej, jaką była kobieta pierwotna, stała się łagodną, leniwą, spokojną, bojaźliwą, pokorną, ograniczoną, nabyła wszystkich cnót tak wygodnych dla drugiej płci.

Niektórzy twierdzą, że natura stworzyła kobietę na to, by podlegała mężczyźnie i że losowi temu powinna się poddać bez oporu. Przez naturę wielu rozumnie Opatrzność, siłę jakąkolwiek wyższą, nieubłaganą, i ten odwieczny porządek natury stanowić może miażdżący argument. Nikt jeszcze nie pomyślał o sięgnięciu do przyczyn tej słabości i o tem, że poniżenie kobiety jest dziełem mężczyzny, który ją wyspecyalizował dla swojej przyjemności, podobnie jak ogrodnik otrzymuje przez odpowiednią kulturę rzadkie owoce a wszystko to zapomocą swej siły i despotyzmu. Nie obwiniać więc i wzywać, lecz badać i obserwować winniśmy naturę, a gdy spostrzeżemy w jakimkolwiek gatunku zwierząt różnice między dwiema płciami, wówczas mówić będziemy mogli o wszechwładnych spra-

wach natury. Ze swymi wystającymi biodrami i w tył podanymi kolanami, ze swą stosunkową słabością i małą zdolnością do spekulacyi umysłowych, kobieta wyłącznie samica, jest rezultatem doboru mężczyzny, spotęgowanego jeszcze dziedzicznością.

Każdy osobnik w świecie zwierzęcym żyje dla siebie i swego potomstwa, nigdy dla drugiego osobnika tegosamego gatunku, nigdy jeden nie jest niewolnikiem drugiego (z wyjątkiem tylko niektórych owadów jak mrówek i pszczół, tolerujących samców tylko w epoce reprodukcyi). Tak więc, zamiast ulegać prawom natury, kobieta poddana mężczyźnie, stanowi jedyny i bolesny wyjątek. Skutkiem tego bezzwłocznym i nieszczęsnym, pozbawienie jej zupełne wszelkich praw cywilnych, politycznych i rodzinnych, zamknięcie przy ognisku domowem a w dalszym ciągu tak wielkie dla niej straty, że znika zupełnie z powierzchni świata. To też historya ludzkości jest historyą mężczyzny. Wszystkie wojny, reformy religijne i społeczne, dokonywują się bez udziału kobiety, przez wieki całe nie słyszymy o niej wcale, tu i ówdzie spotykamy kilka imion królowych, zresztą zachowuje się nieruchomo i milcząco. Ludzkość podobną jest w tem ignorowaniu kobiety do księżyca, stale zwróconego do ziemi swą błyszczącą tarczą, mimo iż ciemna jego powierzchnia stanowi składową część tej planety.

Pięć było okoliczności, które przyczyniły się do wyzwolenia kobiety z pod jarzma mężczyzny: polyandrya czyli wielomęstwo, polygynia czyli wielożeństwo, heteryzm, posag i kasta.

Gdyby forma małżeństwa ściśle monogamiczna (a istniała ona z samego początku) była się zachowała, kobieta pozostała by była po wsze czasy prawowitą małżonką i nic nie byłoby powstrzymało naturalnego rozwoju jej sił. Jednakże instynkt płciowy motłochu szukał zadowolenia i urodził polygynią. Wskutek zanadto częstego kupowania i zabierania w niewolę kobiet, wynikła ich nadwyżka; zaczęto więc zapomocą dzieciobójstwa dziewcząt, redukować liczbę kobiet tak długo, aż z powodu ich małej ilości wyłoniła się polyandrya. Kobieta nie jest już własnością jednego mężczyzny, lecz wspólnem dobrem wszystkich; niemożliwością już staje się jej bicie lub zbytnie obciążanie pracą. Wśród mężczyzn wytwarza się obowiązek szacunku względem kobiety: ponieważ wszyscy mają do niej prawo i ponieważ w interesie wszystkich leży powstrzymanie nadużyć jednostek, więc znajduje ona opiekę dla siebie i swego majątku. Skutkiem polyandryi kobieta staje się z kolei właścicielką: mężowie przynoszą jej dary będące tylużskarbami w jej ręku. Mieszkanie, w którem przyjmuje swych małżonków, staje się jej własnością; dzieci jej należą do niej wyłącznie, jest „matryarchą“ matką rodziny, może wymieniać i sprzedawać owoce swego ogrodu i w ten sposób powstaje

pierwsza kupcowa. W radzie zasięgają jej zdania a głos jej ma wartość rozstrzygającą. Horyzont jej ducha rozszerza się, wpływ i godność rosną. W starożytnym Egipcie znajdujemy najpiękniejszy przykład matryarchatu (dowodem pisma demotyczne i Herodota.) Diodor idzie jeszcze dalej, utrzymuje, że mężczyzna podlega kobiecie. Co jest pewnem, to fakt, że jest bogatszą od mężczyzny. Zdaje się, że w Egipcie nie istnieje żadna władza małżeńska. Polyandrya wytwarza więc stan przewagi kobiety dosyć znośny, chociaż nie idealny, jak to się Bachofenowi wydaje. Przejściowy, stan ten nie trwał długo, zachował się do naszych czasów tylko w Tybecie. Jest to stan przypadkowy, krótki przystanek w drodze krzyżowej kobiety. Z chwilą, gdy nastaje obfitość kobiet, spadają one w cenie i wartości i przeciwieństwo polyandryi, polygynia bierze swój początek.

Polygynia staje się dla kobiety również przyczyną podźwignięcia się z upadku, różniczkowanie się bowiem w stosunku do mężczyzny, wytwarza specyalną piękność kobiecą. Dawniej, gdy mężczyzna posiadał tylko jedną kobietę, praca lub reprodukcya były jej udziałem; z chwilą gdy ich ma więcej, wyodrębnia je — jednę przeznaczając do pracy, drugę do wyłącznej swej przyjemności. Tę ostatnią uczą muzyki, tańca, wszelkich sztuk wyrafinowanych i obliczonych na przypodobanie się mężczyźnie. Skutkiem owego wyodrębniania wyrabia się i ustala ideał piękności kobiecej a piękność ta jest dla niej siłą legalną, z którą trzeba się liczyć, w dalszym zaś ciągu środkiem do władzy o następstwach nieraz groźnych. Znanem jest powiedzenie Pascala że „gdyby nos Kleopatry był trochę krótszym, powierzchnia świata byłaby zupełnie zmienioną“. Polygynia wyposażyła więc kobietę w korzyści niepoślednie, chociaż niższego rzędu i gdyby kobieta ówcześnie nie była znalazła innych środków obrony, los jej byłby pozostał nędznym. Środkami tymi były heteryzm, posag i kasta.

Jeżeli polyandrya przyniosła kobiecie znaczne, choć przemijające korzyści a polygynia dar piękności i pewną kulturę, następstwa heteryzmu były znacznie donioślejszymi. Heteryzm i kasta — owe dwa bicze ludzkości przyniosły jednak niezaprzeczone korzyści kobiecie. Rozumie się samo przez się, że niejest tu mowa o prostytucyi, stanowiącej nowożytną niewolę kobiety, lecz o płatnej miłości dawniejszych cywilizacyi, praktykowanej dziś jeszcze w Chinach, Japonii i Algerze. Faktem niezbitym pozostanie, że heteryzm, jakkolwiek niemoralnym wydaje się dzisiaj, przyczynił się w znacznej mierze do wyzwolenia się kobiety. Powodów pierwotnych heteryzmu szukać należy w niepowściągliwości mężczyzny z której jedynie wypływa haniebne źródło prostytucyi. Porwanie i kupno wywarły na położenie kobiety wpływ bardzo ważny. Staje się ona bydlęciem mężczyzny, który ją pożycza, sprzedaje, wynajmuje, odnosi zeń najróżnorodniejsze korzyści. Mężczyzna oddaje się występkom, które

przeszczepia później na kobietę, podobnie jak przeszczepia na nią cnoty. Wszystkie przymioty właściwe mężczyźnie, rozwija on później u kobiety dla swego pożytku i swej przyjemności. Jakkolwiekbądź rezultatem heteryzmu jest wychowanie męskie i przyjmowanie hołdów od mężczyzny wmiast poprzedniego służalstwa. Heteryzm pozwolił kobiecie rozwinąć swą indywidualność, podczas gdy pobyt w gineceach działał na nią ogłupiająco i utrzymywał w ścisłej zależności od mężczyzny. Hetera posiada nietylko swoją piękność, lecz także wykształcenie i przymioty umysłu, które kobiety gineceów starają się naśladować. Stanowisko hetery w małżeństwie, przewyższa znacznie stanowisko kobiety wziętej za pomocą kupna lub porwania, korzysta ona z praw, których tamta nie posiada i w ślad za tem rywalizuje z mężem i z ojcem. Gdy umrze bezdzietna, posag jej wraca do rodziców, mąż nie jest już jej jedynym władcą i panem. Ale nie tu się kończą zdobycze heteryzmu. Praktyka jego wymaga pewnych zdolności, inicyatywy, stojących bądź co bądź o całe niebo wyżej od biernego posłuszeństwa dotychczasowego. Hetera chcąca podobać się mężczyźnie, otrzymuje też stosowne wychowanie; dziś jeszcze w Chinach i Japonii uczą ją czytać, śpiewać, tańczyć, nawet układać wiersze, podobnie jak w starożytnej Grecyi. Hetery bywają poszukiwane przez mężczyzn, w obcowaniu z nimi bowiem, znajdują oni większą przyjemność, aniżeli z kobietą gineceów. Wychowanie wyższe a przedewszystkiem zdobycie tak potężnej siły, jakie jest bogactwo — oto bilans heteryzmu.

Zdarza się, że dziewczyna sprzedająca się, uciułała sobie mały mająteczek — prowadzi więc w dalszym ciągu swe rzemiosło tak długo, aż majątek ów powiększy się dostatecznie, by stanowić posag; stanowi to wejście w małżeństwo zupełnie odmienne od wydania za pomocą posagu rodziców. Rodzice, którzy początkowo odbierali zarobek córce, część tegoż jej zostawiają i w ten sposób również wytwarza się posag. Rodzice zaczynają płacić za to, że biorą ich córki za żony, aby pozbyć się sił nieproduktywnych a także by przeciwdziałać konkurencyi obcych kobiet, gnanych tysiącami w niewolę, ofiarują rodzice najpierw dary, później znaczne sumy pieniężne a zwyczaj ten skutkiem naśladownictwa i miłości własnej rozpowszechnia się i kobieta wstępuje w małżeństwo, oparta na złotym piedestale, bez którego cierpienie i brutalne obchodzenie się ją czekają. Zachował się nam w jednej z komedyi Plauta dyalog między ojcem i córką, świadczący o uzasadnionych w stosunku do przynoszonych dóbr wymaganiach kobiet. Posag i prostytucya — owe dwa niewyczerpane dziś źródła niedoli — niegdyś były przeciwnie wyzwoleniem kobiety. Przez posag pieniądz siał się władcą świata, dzięki też niemu wytworzyło się małżeństwo, czyli kontrakt przedstawiający wzajemne prawa i obowiązki obydwu stron. Kobieta majętna jest po-

szukiwaną, kochaną: tak długo odpychana przez męża, może się wreszcie sama uciec się do rozwodu. Rzymianka rozwodzi się dla najbłahszych przyczyn. Niewolnica, zwierzę robocze, zrozumiała wreszcie swą siłę — dzierży ją też i często nadużywa.

Jeżeli heteryzm i posag równoważą prawie kobietę z mężczyzną, rezultat kasty jest jeszcze cudowniejszym, oznacza ona bowiem w pewnych epokach i miejscach przewagę kobiety nad mężczyzną. Dotychczasowy pan i władca podlega swemu podwładnemu. Całkowity ten przewrót łatwym jest do wytłómaczenia. Mężczyzna wywiera swą potęgę najprzód na kobiecie — walka przenosi się ze szczepu na szczep — silni zachowują przewagę nad słabymi. Klasa posiadająca uważa się za złożoną z innej substancyi, wyższej i piękniejszej, co poczęści bywa prawdziwem, próżniactwo bowiem powoduje zmiany w ustroju. Wyodrębniają się oni od tłumu nieposiadających świetnymi przymiotami, dochodzą wreszcie do rodzaju ubóstwiania siebie samych. Legenda krwi i kasty wytwarzają się wówczas. Kobieta wchodzi w skład kasty, króluje w niej z mężem swym i dziećmi. Poszanowanie związane z bogactwem rozciąga się i na kobietę. Używa ona wszystkich przywilejów kasty i jest mniej pogardzaną aniżeli plebs. Jeżeli przedtem zadowolnić się musiała posagiem, obecnie jest całkowitą spadkobierczynią, posiada prawo lenne i własności ziemskiej, jakoteż prawo mianowania sędziów ziemskich, urzędników, woźnych itp. Ściąga grzywny, zasądza na śmierć, ma prawo do spadków po cudzoziemcach, jak również prawo własności przedmiotów znalezionych i skarbów (prawo oszczędności), dalej prawo posiadania trzody, zasiewów, lasów, i wiele innych, jednem słowem, prawo silniejszego. W kościele ma własną ławkę a kapłan z szacunkiem podaje jej Sakramenta.

Wszystkie te prawa jednak przysługiwały tylko wielkim paniom, córkom lub żonom królewskim; kobiety zwyczajne nie korzystają z nich wcale. Mylnem więc jest twierdzenie, jakoby kobiety przed rewolucyą miały prawo głosowania i utraciły je później. Pani lenna, to kasta głosuje nie zaś kobieta. Istnieje jeszcze jeden tryumf przywileju kastowego — godność kanoniczki dostępna dla kobiety ale i to nie dzięki jej płci, lecz urodzeniu. Wszystko to jednak razem sprawia, że położenie kobiety zmienia się na lepsze, i że dąży ona krokiem powolnym ale pewnym ku lepszej, jaśniejszej doli.

C. d. n. *Klementyna Gottlieb.*

SŁOWA MONELLI.

Chodziłem po szerokim placu, gdy nadeszła Monelle i wzięła moją rękę.

– Jesteś zdziwiony – rzekła. Tak, to jestem ja, to nie jestem ja. Spotkasz mnie jeszcze i stracisz;

i jeszcze raz będę z wami, albowiem nie wielu jest, którzy mnie widzieli i żaden nie poznał mnie;

i zapomnisz mnie i poznasz mie i zapomnisz. I jeszcze mówiła, tak mówiła Monelle: A teraz ci powiem o biednych małych ulicznicach i poznasz początek.

Oto tak: Bonaparte, ten co zabijał ludzi, miał 18 lat. I spotkał pod żelazną bramą Pałacu Królewskiego jedną, która się daje. Ona miała twarz bladą i ona drżała ze zimna. Lecz, trzeba żyć! – rzekła do niego.

Ani ty, ani ja, my nie wiemy, jak się nazywała ona, którą sobie sprowadził Bonaparte pewnej nocy w grudniu, do swej stancyi, w hotelu Cherbourg.

Ona była z Nantes, z Bretanii. Była słaba i bardzo zmęczona; niedawno zostawił ją jej kochanek. Taka sobie ona była prosta i dobra, a głos miała bardzo słodki. Bonaparte przypomniał sobie o tem wszystkiem. I tak, jak ja myślę, że potem, to mu ten dźwięk jej głosu przypominał się, że się on aż rozpłakał z tego i długo jej szukał po całych nocach w zimie, ale już jej nigdy więcej nie widział,

Bo widzisz, biedne małe ulicznice raz tylko wychodzą w nocy z tłumu, ażeby wypełnić swoją dobrą pracę.

Kiedy Tomasz de Quincey, zjadacz opium, upadł pod wielką zapaloną latarnią na szerokiej ulicy Oksfordu, podbiegła do niego biedna, mała Anna. Rozpłakała się, potem podała mu kieliszek słodkiego wina, przytknęła mu do warg, a potem całowała go i pieściła. Potem wróciła się w noc. Wnet później pewnie umarła. Kaszel miała – mówi Quincey – gdy ją widziałem, w ten ostatni wieczór. Pewnie, że jeszcze do tego wałęsała się po ulicach; i chociaż jej szukał bardzo pilnie, chociaż nic sobie nie robił z tego, iż ludzie, których o nią pytał, śmieli się z niego, szukał jej – lecz Anna zginęła na zawsze.

Gdy później już miał piękny dom, w którym było ciepło, nieraz pomyślał płacząc, że teraz tutaj obok niego mogłaby żyć razem biedna mała Anna; a przecież on mógł sobie pomyśleć inaczej, wyobrazić sobie, że ona jest chora albo umierająca albo w rozpaczy albo w *takim* brzydkim domu w Londynie i że ona *tam* wzięła ze sobą całą miłość jego serca litościwego.

Widzisz, w nich jest coś, co ku wam krzyczy użaleniem, one chcą wam głaskać wasze ręce swoją biedną ręką. One was nie rozumieją, jak tylko, gdy jesteście bardzo, bardzo nieszczęśliwi; pocieszają was i razem z wami płaczą.

I tak jeszcze mówiła Monelle: Naprzeciw Dostojewskiego, skazańca, wyszła ze swego brzydkiego domu, biedna mała Nelly, umierająca z febry i długo patrzyła się na niego swojemi wielkiemi, czarnemi, drżącemi oczami. Biedna mała Sonia (ona także była na prawdę! Tak jak wszystkie tamte!) — ona pocałowała Rodiona mordercę, wtedy, gdy się przyznał do mordu. „Zgubiłeś się!“ — powiedziała z rozpaczą. A potem znowu rzuciła mu się na szyję i pocałowała go. „Nie! na całym świecie nie ma człowieka tak bardzo nieszczęśliwego, jak ty!!“ — zawołała w takiem wielkiem użaleniu się i nagle wybuchnęła łkaniem.

Tak, jak Anna, i jak ta, która niema nazwiska, i jak ta, która poszła do młodego smutnego Bonapartego, tak i mała Nelly potem zgubiła się we mgle. Dostojewski nie powiedział, co stało się z biedną małą Sonią, bladą i znękaną. Ani ty, ani ja, my nie wiemy, czy ona potrafiła być razem z Raszkolnikowem aż do końca jego pokuty. Zdaje mi się, że nie. Cichutko umarła na jego rękach; bo zanadto cierpiała i zanadto kochała.

Widzisz, żadna z nich, nie może zostać z wami. Stałyby się za smutne; one wstydzą się zostać. Skoro już więcej nie płaczecie, nie śmią na was popatrzeć. Uczą was tej nauki, której nauczyć was miały i odchodzą. Przychodzą przez zimno i poprzez deszcz całować wasze czoło i otrzeć łzy i znowu wracają w okropne ciemności. Bo może one muszą iść znowu gdzieindziej. Nie znacie ich jak tylko wtedy, gdy się poddają i razem czują. Nie trzeba myśleć o niczem innem. Nie trzeba myśleć o tem, co one tam mogą robić w ciemnościach. Może wtedy są okrutne i bardzo ohydne. Takie są dzieci ciała. Wyszły z uliczki ciemnej, aby dawać pocałunki litości pod zapaloną latarnią wielkiej alei. W tej chwili były boskie i wzniosłe. Należy zapomnieć o wszystkiem innem.

Monelle umilkła i spojrzała na mnie:

Ja wyszłam z nocy — rzekła — i wrócę się w noc. Bo ja także jestem biedna mała ulicznica, która się daje.

I znowu mówiła Monelle:

Żal mi cię, mój bardzo kochany, oh, jak mi cię żal! A jednak wrócę się w noc; bo trzeba, ażebyś mnie stracił, zanim mnie odnajdziesz. A gdy mnie wynajdziesz, znowu ci umknę.

Bo ja jestem ta, która jest sama.

I tak mówiła Monelle:

Ja mam na imię Monelle, gdyż jestem sama. I ja jestem ta i tamta i inna i ta, która nie ma imienia. Zaprowadzę cię między moje siostry, które są ja i takie są biedne małe ulicznice, które nie są mądre;

i zobaczysz, jak je dręczy egoizm i rozkosz i zawziętość i pycha i cierpliwość i litość, bo one jeszcze nie znalazły siebie;

i zobaczysz, jak idą, aby siebie szukać, bardzo daleko;

i ty sam mnie odnajdziesz i ja sama siebie odnajdę; i ty mnie stracisz i ja siebie stracę.

Bo jestem ta, która ginie, gdy się odnajdzie.

I jeszcze mówiła Monelle:

Tego dnia jedna mała biedna dziewczyna dotknie twej ręki i zniknie;

ponieważ wszystko jest znikome; ale Monelle jest najbardziej znikomą.

I tak mówiła Monelle: Teraz powiem ci zniszczenie.

Oto jest mowa; Zniszcz i zniszcz i zniszcz. Zniszcz w koło siebie, zniszcz w sobie. Zrób miejsce dla twojej duszy i dla innych dusz.

Zniszcz wszystko dobre i wszystko złe. Szczątki są podobne szczątkom.

Zniszcz dawne mieszkania ludzi i dawno mieszkania dusz; rzeczy umarłe są zwierciadełkami, co wykrzywiają.

Zniszcz, bo każde stworzenie idzie ze zniszczenia.

Dla wyższej dobroci trzeba dobroć niższą zniszczyć. Tak nowe dobro zdaje się być przetykane złem. Aby pomyśleć nową sztukę, trzeba złamać starą sztukę. Tak nowa sztuka zdaje się być burzeniem posągów. Ponieważ na tym świecie niema nic nowego, jak tylko kształt. Lecz trzeba zniszczyć kształt.

I tak mówiła Monelle: Teraz powiem ci utworzenie.

Dusze rzucają dawny kształt, jak węże rzucają swoją dawną skórę. Ten, który zbiera i ma u siebie dawne skóry węża, szkodzi młodym wężom, gdy chcą na siebie wziąć nowy kształt. Oto, dlaczego węże rzucają skórę ze swego ciała w zielonym przesmyku jazu bardzo głębokiego; i raz w rok robią węże razem jedno koło, aby palić wszystkie dawne skóry.

Więc bądź podobny do pory zniszczenia i do pory utworzenia.

Buduj twój dom swoją ręką i spal go swoim ogniem.

Nie rzucaj twych zgliszczy za siebie; niechaj każdy używa swoich własnych zgliszczy.

Dla każdego nowego pragnienia uczyń nowych bogów. Zobacz nową budowę w najcieńszem drżeniu twej duszy.

Tak mówiła Monelle: Teraz powiem ci bogów.

Daj umrzeć dawnym bogom i nie zostawaj siedzący jak płaczka przy grobowcu bogów;

ponieważ dawni bogowie uciekli od swoich grobów;

i nie ochraniaj młodych bogów powijając ich w powijaki; każdy bóg, skoro tylko został stworzony, niechaj odlatuje: wszelkie stworzone, skoro tylko się stanie, niech zginie;

niechaj dawny bóg użycza swego stworzenia bogowi młodemu, aby stał się od niego zniszczony; niechaj wszelki bóg będzie bogiem jednej chwili.

Tak mówiła Monelle: Teraz powiem ci chwilę.

Na wszelką rzecz spozieraj okiem jednej chwili.

Daj twoje ja na łaskę chwili.

Niechaj myśl twoja żyje we chwili. Wszelka myśl, która trwa, jest zaprzeczeniem.

Kochaj chwilę. Wszelka miłość, która trwa, jest nienawiścią.

Bądź szczerym z twą chwilą. Wszelka szczerość, która trwa, jest kłamstwem.

Bądź sprawiedliwym dla twojej chwili. Wszelka prawość, która trwa, jest niesprawiedliwą.

Czyń ku chwili twojej. Wszelki czyn, który trwa, jest panowaniem umarłem.

Bądź szczęsny w tej chwili; nieszczęściem jest każde szczęście, co trwa.

Uczcij wszystkie chwile i nie czyń związków pomiędzy rzeczami.

Nie ociągaj chwili – znużyłbyś konanie.

Patrz: oto każda chwila trumną jest i kolebką: aby wszelka śmierć i wszelkie życie zdało ci się dziwnem i nowem!

Tak mówiła Monelle: Teraz powiem ci życie i śmierć.

Chwile są podobne patykom do połowy czarnym, do połowy białym. Nie mów: teraz żyję, jutro umrę. Nie rozdzielaj rzeczywistości pomiędzy życie i śmierć, lecz mów: oto teraz żyję, oto teraz umieram.

Jesienna róża żyje swoją porą; co rano się roztwiera, co wieczór się zamyka. Bądź, jako róże: oddaj liście namiętnościom ku zwarzeniu, oddaj ku zdeptaniu boleściom.

Niechaj wszelka ekstaza będzie konającą w tobie, niechaj wszelka rozkosz pożąda śmierci.

Niechaj ci będzie ból wszelki owadem w odlocie. Nie zamykaj się nad owadem, który się wżera drgający; nie bądź kochankiem tych czarnych robaków.

Niechaj ci będzie wszelka radość owadem w odlocie. Nie zamykaj się nad owadem, który ssie; nie bądź kochankiem tych złotych trzmieli.

Niech wszelkie zrozumienie zabłyśnie i zagaśnie w tobie obszarem błyskawicy.

Niechaj szczęście twoje dzieli się na pioruny. Tedy część twej radości równa będzie cząściom radości innych.

Nie walcz z naturą. Stopami twej duszy nie stąpaj przeciw rzeczom; niech twoja dusza nie odwraca twarzy, jak niedobre dziecko.

Chodź w pokoju wraz z różanem światłem poranku i popielistym blaskiem wieczoru. Jutrzenką bądź zmięszaną ze zmierzchem.

Umieraj śmiercią swoją; nie zazdrość śmierciom dawnym. Przepleć rodzaje śmierci rodzajami życia.

Osądź wszelką rzecz niepewną — że jest żyjącą, wszelka pewną — że jnż umarła.

Tak mówiła Monelle: Powiem ci rzeczy zmarłe.

Skrzętnie spal zmarłe i roznieś ich popioły na czterech wiatrach nieba.

Skrzętnie spal dzieła przeszłe i zdeptaj popioły; albowiem ten sam byłby fenix, który odrodziłby się z tamtych.

Nie igraj z umarłymi i nie pieść ich obrazu. Nie śmiej się z nich, nie płacz nad nimi: zapomnij.

Nie zawierzaj się rzeczom minionym. Nie zajmuj się ustawianiem pięknych katafalków chwilom przeszłym, szykuj się do zabicia chwil, które przyjdą.

Nie miej ufności do żadnego trupa; nie całuj umarłych: oni duszą żywych.

Tchnij tchem twoich ust, nie oddychaj oddechem umarłych.

Nie noś w sobie smętarzą. Umarli dają śmierć.

Tak mówiła Monelle: Powiem ci twoje czyny.

Stłucz każdy kubek, z którego wypiłeś.

Nie bądź niewolnikiem żadnego stroju ni duszy ni ciała.

Nie uderzaj nigdy tą samą stroną dłoni.

Pozwól unosić twój obraz wodzie bieżącej.

Uciekaj od ruin i nie płacz wśród ruin.

Gdy wieczorem zrzucasz twe suknie, wraz z niemi rozbierz się z twojej duszy dnia; kładź się nagi.

Nie patrz poza siebie. Niezbyt spozieraj przedsię.

Gdy patrzysz w siebie, niechaj tam wszystko będzie białem.

Nie zadziwiaj się niczemu dla porównania ze wspomnieniem; zadziwiaj się wszystkiemu dla nowości niewiedzy.

Miej zadziwienie dla wszelkiej rzeczy; albowiem wszystko jest różne w życiu a jednakie w śmierci.

Buduj w różności, zburz podobieństwa.

Nie obawiaj się zaprzeczenia sobie samemu: nie masz przeczenia we chwili.

Nie kochaj twego bólu — bowiem nie będzie on trwał.

Pilnie oglądaj paznogcie twoje, jak rosną i małe łuszczki skóry, gdy się ścierają.

Zapominaj o wszelkiej rzeczy.

Nie przypominaj i nie przewiduj.

Nie mów: pracuję, by zdobyć; pracuję, aby zapomnieć. Bądź zapominający zdobyte i pracę.

Powstań przeciw wszelkiej pracy; przeciw wszelkiej czynności, która chwilę przekracza — wstań! Twą stopą lewą zetrzej ślady twej stopy prawej.

Nie znaj siebie samego.

Nie chodź w koło twojej wolności: zapomnij sam o sobie.

Tak mówiła Monelle: Powiem ci mowę moją.

Mową są moje mowy, jeżeli je mówię.

Słowa zachowane są martwe i płodzą zarazę.

Słuchaj mojej mowy mówionej i nie czyń wedle moich pisanych słów.

To powiedziała Monelle, ucichła i stała się smutna; bo miała wrócić się w noc.

Monelle mówiła do mnie z daleka: — Zapomnij, abym ci była zwrócona!

Z Marcela Schwoba: Książki Monelli przepisał *J. A. Kisielewski.*

ACHILLEIS*).

II.

„— — — naraz ja poczułem siebie,
że poły żyję na ziemi, pół w niebie“.

„Achilleis“ Ajas w sc. VI. st. 40.

Ową rzeczą naturalną i tajemniczą, która tych ludzi do sprzecznych pcha czynów, jest: Duch. Można rozumieć i widzieć dokładnie ludzi, którzy mają dążenia i cele bliskie, ambicye i pragnienia, być może, szerokie, lecz bliskie; (tak u Homera i nawet u tragików); wymykają się rozumieniu ludzie, mający związki dalekie i zamierzchłe, a więc mający ducha, który wybucha sam, zawsze jednako, czy człowiek chce czy nie chce — i niszczy zamiary, w drodze im stojąc, ważniejszy i poważniejszy niejako. Odys np. jest w „Achilleidzie“ przykładem człowieka bez duszy, człowieka oddanego użytkowi, władzy, życiu ponad wszystko i za wszystko. Będzie można w następnych kartkach szerzej o nim pomówić.

Laokoonta dzieje są znane. Opowiedział je obszernie Wirgiliusz; ślady jego działania zachowały się w poemacie z epoki pohomeryckiej (Iliou persis). Poeta oczywiście czerpał z Homera. Laokoon był synem Antenora czy Akoetesa. Wedle jednych był kapłanem tymbrejskiego Apollina, Pozejdona wedle innych. Poeci mówią, że kiedy Grecy, nie mogąc zdobyć Troi, umyślili zawrócić do Grecyi i zostawili pod murami owego konia drewnianego, wówczas Trojanie zgromadzili się naokoło owego konia i jęli radzić, czy wciągnąć go do grodu czy też porąbać w kawały. Laokoon wybiegł ku nim z miasta i ostrzegał przed

nieszczęściem i zagładą, którą koń im niesie. I tak nawołując, raził potwora oszczepem. Atoli Trojanie postanowili konia wciągnąć do grodu. Powziąwszy tak ważne postanowienie, oddali się zabawom radosnym wśród ofiar i dzięk czynień za pokój wreszcie uzyskany. Tymczasem Grek Sinon pojmany przez Trojan i stawiony przed starszyznę zręczną mową zdołał usunąć podejrzenia i odwrócić uwagę od siebie i od konia. Sinon długą mową wreszcie skończył, a Laokoon stał przed ołtarzem Pozejdona i przysposabiał ofiarę. Nagle zauważono, że od strony Tenedu mkną ku Trojanom dwa straszne węże. Wszyscy pierzchli. Węże rzuciły się ku Laokoontowi, który niewzruszenie stał przed ołtarzem razem z dwoma synami. Węże naprzód zabiły synów, a potem ojca, który chciał ich uratować. Co czuć musiał ten ojciec, przez chwil kilka i co widzieć, nie mówią poeci. Nie mówią również inni artyści, rzeźbiarze. Grupa wyrzeźbiona przez trzech artystów greckich (w Watykanie) jasno tłumaczy, co widzieli w tem ludzie, którzy wogóle zastanawiali się nad tem w Grecyi i w Rzymie. Widzieli człowieka upozowanego w ten sposób, że układ jego ciała świadczy o bolu, którego w tej chwili doznaje. Kompozycya rzeźbiarzy greckich (tak szeroko w XVIII. w. omawiana) nie mogła na żaden tok inny myślenia naprowadzić, skoro z tych trzech postaci cierpi każda na własną rękę. Niema między niemi wspólnego nic. Tak samo widzieli poeci, chociaż inne dźwięki nieznacznie odzywają się u nich; dźwięki niedalekie zresztą od retoryki. — Węże potem pomknęły do akropolis trojańskiej i znikły za tarczą Tritonis. Wedle Wirgiliusza jedni Trojanie twierdzili, że Laokoon tak straszną poniósł karę, ponieważ znieważył konia, drudzy, ponieważ ożenił się i miał dzieci. Było to niezgodne z wolą Apollina. Wszyscy jednak poeci zgodnie opiewają zemstę bogów. U Wyspiańskiego tym mścicielem-zwycięzcą jest: Duch. Obaczymy potem, że nie widzimisię poety tak ustanowiło, lecz konieczność.

Jak zatem widać, mówi legenda, że węże znikły w akropolis trojańskiej i tam zagnieździły się na zawsze. Prawdopodobnie zatem zawsze tam były. Wyspiański legendę ułożył stosownie do logicznego biegu zdarzeń. Kult Pozejdona miał rozmaite obrzędy i oznaki. Węże owe, musiały to być węże bogom poświęcone i święte. Podczas jakowejś uroczystości wypełzły i udusiły synów Laokoonta. (W scenie XI widzimy, jak kryją się w studni tajemniczej). Cierpienia przydały kapłanowi lat i dziwny wytworzyły stosunek między starcem, wężami i zapadłą świątynią. Przez tyle lat wiele rzeczy zrozumiał: pustkę wierzeń i obrzędów i wielkość ich i tajemnicę i poezyę. Z rozmowy Priama z Laokoontem widać, że i Priam i wszyscy wogóle w sposób niezwykły odnoszą się do bogów. Są to istoty ciemne, nieludzkie, dalekie, wobec których ma się zobowiązania od dawien dawna, od praojców, a duma nie pozwala zobowiązań tych nie dotrzymać. Nikt ich, sam bóg nawet, od tych zobowiązań nie uwolni. Są to jakby twory ducha, a więc twory, którym cześć należy się zawsze. Priam więc i wszyscy robią swoje mimo wszystko. Jak na tem wychodzą, to obojętne. Duch nie pozwala inaczej. Duch swojem prawem się rządzi, życie swojem. Są to jakby dwie potęgi wrogie. Dlaczego Laokoon, po śmierci niezawiniowej synów, nie ogłosił światu swej wiedzy szerokiej, dlaczego nie zbuntował się otwarcie przeciw Apollinowi? Niewiadomo; dorozumiewać się można, że taki bunt byłby tryumfem Apollina, zadaniem kłamu cierpieniom i życiu ducha. Ogłosić swoję wiedzę, byłoby może rzeczą pożyteczną i mądrą i zbawienną, ale duchby znikczemniał, ludzieby znikczemnieli. A zwycięztwo Apollina byłoby jeszcze zupełniejsze. Niema zwycięztwa i niema porażki, powiada

Laokoon, duch nieruchomy. Laokoon oddał się na żer wężom, które „nad ocembrowaniem kamiennem studni kołyszą się w ciemności“. Węże, to on sam i synowie.

Oto jedna strona legendy. Legenda mówi dalej, że Trojanie wciągnęli konia do miasta. Można przyjąć, że koń ten zawsze tam był. Kult Pozejdona miał i tę oznakę. Musiał to być koń bogom poświęcony i święty. Oddawano część bóstwu, że konia świętego obmywano w morzu wśród wesela. Od długiego już czasu nie złożono ofiary Pozejdonowi, ponieważ oblęgający Grecy byli przeszkodą.

„Te się nieszczęścia darzą tego lata,
że nie jest Bóg wody poczczony.
— — —
Można-li Achajom zawierzyć
i rozejm zyskawszy chwili,
Pozejdonowego rumaka
w morskiej kąpieli opłukać? (str. 74, 75 sc. VIII.)

Mówi to Priam, a Odys, który siedzi tuż obok w stroju króla Traków, Rezosa, sprzymierzeńca Trojan, którym z odsieczą nadciągnął, umyślił z tego skorzystać. Ułożył całą sieć podstępów. Zdawałoby się, że nawet ból Laokoonta, który wie o wszystkiem, pomocnym mu jest w tem dziele. Laokoon nie rusza się, mówi zaś Priamowi:

„Jeżeli chcesz Boga przeżyć — każ spalić świątynię!
Wtedy Bóg ci przebaczy, — żeś marnym był w czynie“.
(sc. XI. str. 87.)

Byłoby postąpieniem mądrem wymknąć się losom, lecz byłoby to „marne w czynie“. Dodajmy, że byłby to hołd złożony Apollinowi. Priam postępuje, jak każe duch. I dlatego zginą. Zagłada Troi wygląda z tego punktu, jako porażka Apollina, jako zemsta Laokoonta na Apollinie. (Z innych opowiadań znamy charakterystyczny szczegół o tem, że mury Troi wzniósł sam bóg słoneczny Apollo). Postąpienie wedle wskazań i rozkazań ducha jest wielkim ciosem dla Apollina, boga mądrego. Wszystko tu właściwie dzieje się wbrew woli Apollina, a on o tem i... nie wie. Ponieważ obchodzą go rezultaty, ostateczne korzyści, a te są widoczne. Jaka ich istotna wartość, o to mniejsza. Duch zaś zwycięża za cenę samego życia.

Wróćmy do zdarzeń. Odys na czele orszaku uroczystego, w stroju Pozejdona odświętnym, wjeżdża do grodu na koniku trojańskim. Reszta znana z legendy. Następstwo zdarzeń zatem, czyli ich logika, jest naturalna, rzec można jedynie logiczna. Lecz... na koniku! I szelki, którymi Odys dźwiga tułów konia! (Podobne to bardzo do konika zwierzynieckiego). Takiego humoru, takiego uśmiechu, którym patrzą na nas same zdarzenia, w żadnej nie znajdzie poezyi. Orszak ten dziecinny się zdaje i niezgrabny w liniach i ruchach, a rzeczy dzieją się wielkie i szerokie. —

Obok Laokoonta jest w „Achilleidzie“*) drugi wróg Apollina (przy końcu będzie ich coraz więcej: takich, którzy o tem wiedzą i takich, którzy nie wiedzą), równie jak Laokoon tajemniczy. Mówi, i on, językiem ludzi z za grobu,

*) Nazwę tę wymyślił historyk angielski Grote, który twierdził, że Homer zamierzył z początku odpowiedzieć tylko dzieje Achillesa, że jednak przedmiot urósł mu pod ręką w „Iliadę“. Grote nie zmiarkował, że Homer właśnie Achilleidy nie napisał, napisał ją dopiero Wyspiański.

zmartwychpowstałych, albo może nieśmiertelnych. W scenie szóstej zjawia się w namiocie Ajasa, nocą, postać, którejby nikt nie posądził o zmowę z Laokoontem. Mówi jednak jego językiem buntowniczym, hardym i duchem owianym. To Marsyas. Skąd się tu wziął, niewiadomo. Wiadomo tylko, że mimo zwycięstwo bogów, podobnie jak Laokoon, żyje ciągle. Przyszedł może, żeby razem z Laokoontem zdarzeniom tym dać znaczenie nowe i nieprzewidziane. Marsyas jest istotą tajemniczą —: mitografowie rozmaicie jego istotę tłumaczą. Opowiadają zaś, że miał bliskie stosunki z pierwszymi oddźwiękami greckiej muzyki. (Ten szczegół trzeba zanotować. Muzyka, to właśnie nowe znaczenie tego zatargu. W „Achilleidzie“ Wyspiańskiego odgrywa rolę ważną: i ból Laokoonta i noc i cierpienia, to.... muzyka? Budzi się w tych bohaterach, którzy nagle poczuli duszę grającą tajemnie, lecz granie jej nie ze wszystkiem im znane). Mają go to za fauna, to za chłopa, a wszyscy zgodnie mówią, że żył we Frygii. Frygia, jak wiadomo, była królestwem Priama. Tam na górze Berekyntu (czytamy w „Trojankach“ Eurypidesa) czczono kultem tajemnym boginię Kybelę. Dzieje Marsyasa również zagadkowe są i ciemne. Bogini Pallas Atene, opowiadają, grała pewnego razu na fletni. Nagle ujrzała w wodzie u stóp jej płynącej, wykrzywione i zeszpecone rysy obrazu swej postaci. Widok ów tak ją przeraził, że grać przestała i rzuciła precz fletnię z niesmakiem. Znalazł ją Marsyas i jął grać na niej. Fletnia boskim wiewem natchniona wydawała dźwięki piękne nad wyraz. Wówczas Marsyas, wyzwał samego Apollina na bój muzyczny. Postanowiono, że kto zwycięży, uczyni z pokonanym, co zechce. Sędziami, wedle niektórych pisarzy, miały być Muzy. Apollo grał na cytarze, Marsyas na fletni. Muzy uznały zwycięzcą Apollina, nie pierwej jednak, aż bóg słoneczny przydał dźwiękom cytary dźwięków własnego swego głosu. Zyskawszy w ten sposób (ktoś rzekłby podstępny) zwycięstwo, Apollo przywiązał Marsyasa do drzewa i obdarł go żywcem ze skóry. Uczynek, jak na boga słonecznego, nie nazbyt piękny. Krew Marsyasa zamieniła się w źródło, a skóra nieszczęsnego wisi w grocie, z której rzeka Marsyas z owego źródła wypływa. Jego fletnię — podwójną, której miał być wynalazcą — poniosły fale rzek Marsyasa, Meandra i Asoposa i wyrzuciły na brzegi Sycyonu. Tam je znaleziono i poświęcono Apollinowi w świątyni sycyońskiej. Coza los! U Owidyusza, Herodota i Xenofonta znajdzie o tem wiadomości więcej. U innych można znaleść, że Marsyas był piewcą i czcicielem Kybeli i, że brał udział w orgiastycznej czci oddawanej tej boginii we Frygii. Wiadomo zaś, że Daryjczycy przeciwnie czcili Apollina i jego cytarę. Niektórzy nawet nazywają Marsyasa Sylenem, ponieważ w kulcie Kybeli, powiadają, odgrywał tęsamą rolą, którą miał Sylen w kulcie Dyonizosa. Postać Marsyasa i jego losy były ulubionym tematem poetów, malarzy, rzeźbiarzy. Opiewali go jednak przeważnie na sposób wyłącznie apollinowy, ponieważ sami byli sługami Apollina. Apollo u nich jest pogromcą Marsyasa. Tymczasem Marsyas, buntownik, piewca bolu i nocy, nie zginął zupełnie. Żyje ciągle i buntuje się w ludziach nieustannie. Było więc niejako brakiem smaku, tak wyłączne przyznawać Apollinowi zwycięstwo. Istotnie bowiem walka Apollina z Marsyasem jest wieknista i nigdy nie kończy się niczem. Po jednym Marsiasie nastaje drugi (Marsyas miał uczniów, między innymi Olymposa słynnego), i Apollo tem może nieszczęsny, że ciągle życie swoje i swą chwałę musi ratować. Nic dziwnego, że musi być mądry, przemyślny, przewidujący. Walka ta jest wieczna: cierpienia i mocy z zadowoleniem i powodzeniem, które na świecie oznaką jest potęgi. Jakby dnia z nocą. Oczywiście uogólnienie to zbyt

już jest dalekie, że niema w niem nic już żywego. – Wszyscy owi poeci przedstawiali zdarzenia, które znaleźli w legendach i nic ponadto. Idea ich nie zajęła, dlatego starali się głównie o alegoryczne wyzyskanie materyału, podobnie jak czynili uczeni. Niczego więc nie dokonano aż do Wyspiańskiego. Marsyasowi stawiano posągi po forach miast włoskich. Znany jest posąg forum rzymskiego z satyry Horacego. Posągi te miały być oznakami wolności (Bakchos był bóstwem wolności), wedle jednych; drudzy zaś, mniej dowcipni prawdopodobnie twierdzą, że to oznaki ukaranej zuchwałości. Popierają zaś twierdzenia swoje tem, że posągi te stały na forum, na miejscu więc, na którem sprawiedliwość wymierzano. Przykład był pod ręką.

Legendy te mogą mieć znaczenia rozmaite stosownie do umysłu, który niemi zajmuje się. Zdarzenie jednak samo w oderwaniu od innych zawsze tysiące ma znaczeń możliwych (czego nie zauważyli, bo ich to nie zastanowiło, dawniejsi artyści). Możliwe jest wszystko i o to też nie idzie. Niewiadomo, co możliwe, a co niemożliwe. Idzie właśnie o to jedne znaczenie konieczne, wobec którego wszystkie inne są niemożliwe. W związku z innemi zdarzeniami, to znaczenie jedyne wychodzi na jaw samo. Tak też jest u Wyspiańskiego. Zdarzenie opowiadane wyżej gdzieś już było, Apollo w ciemnej perspektywie. Z wejściem Marsyasa do namiotu Ajasa cały zatarg grecko-trojański inaczej wygląda i sam Marsyas inaczej się przedstawia. Jakby przywidzenie Ajasa. Stosunek tych postaci inaczej jest oświetlony: artystycznie. Żeby określić, co dzieje się w Ajasie, Wyspiański dał rozmowę dramatyczną. Z Marsyasem i z Nocą: a wówczas wiemy, o co idzie. Niewiadomo z początku, czy Marsyas wie, co mówi, gdy na sposób Dyonizosa Eurypidesowego (w „Bachantkach“) mówi o dostojności nocy, o tem, „ile to czarów Słońce tłumi,“ gdy mówi o duszy i jej szaleństwie. Ponieważ zdaje się, jakby to dusza Ajasa grała temi słowy. Przyjąć należy, że podobnie jak Laokoon Marsyas wie. Mógł nie wiedzieć w owych legendach, ponieważ ich twórcy nie wiedzieli. W legendach tych, bohaterowie, czy dobrze działają, czy źle, wydają się śpiący: nie wiedzą. Mogliby wszyscy o sobie powiedzieć, czy źle działają czy dobrze, co mówi Ajas Wyspiańskiego: „Ja, który dotąd biłem się jak zbrodzień“. Działają na rozkaz bogów dalekich i obcych, podobnie jak później działają na rozkaz innych bóstw lub pojęć oderwanych: honor np., wiara, miłość. Lecz te pojęcia nie mają z nimi związku wcale, nie są z ducha. Marsyas, wróg Apollina, wchodzi i natychmiast inną przybiera postać zatarg Greków i Trojan. Nie, jakoby istniał przedział nieprzebyty między nimi; niezawodnie jednak są tu istoty, rycerze ducha i ludzie bez ducha. Zatarg nagle otrzymał jedność, głęboko sięgającą przyczynę i uzasadnienie, na które czekał dwadzieścia kilka wieków. Jedności tej darmo szukają u Homera. Znajdują z trudem t. zw. jedność akcyi, chociaż wątłą. Dziś już o takiej jedności prawić nie można. Byłaby zbyt naiwna. Dla Homera wystarczy. U Wyspiańskiego walczy duch z zaporami, których nie usunie nigdy. Jestto sprzeczność ponad wszystkie inne tragiczna, ponieważ rozstrzygnąć nie można jej nigdy. Trwa ciągle i zastoju nie znosi. Laokoon i Marsyas właściwie bogów nie uznają wcale: tę ludność grecko-trojańską można podzielić na czcicieli Apollina i na niewolników ducha. Niewolników? Można to imię zostawić. Konrad w „Wyzwoleniu“ na pytanie maski: „a jakież to kajdany?“ odpowiada: „Dusza“. – Zatarg ten niewidzialny, a toczący się nieustannie, nie mógł jasno ukazać się np. tragikom greckim, chociaż z Dyonizosa się wywodzą i chociaż czasem (szczególnie Eurypides) przeczuwają rzeczy dziwne. Zatarg ten przedstawiał się

dla nich w postaci ładu i nieładu, a więc w postaci utylitarnej, apollinowej. Zwyciężał zawsze ład. Szło o to, żeby n i k t nie zwyciężył. Grecy uważali zresztą, że Parnas ma dwa szczyty, z których jeden Apollinowy, drugi Bakchusowy. Bóstwa te żyją w zgodzie niezamąconej. Prawda to niezbita po wierzchu, dla tych, którzy słuchać nie umieją szeptów nocy. („I jak bogaty ten, – kto słuchać umie“, sc. VI. str. 45). Lecz opisywać te bóstwa i ich zatargi znaczy przebywać w sferze pojęć oderwanych, w tłumaczeniach dalekich. Wyspiański usunął bóstwa, przedstawił ludzi. Nietzsche, pisząc o „Narodzinach tragedyi z ducha muzyki“ myśl tę widział jasno i opisał. Lecz opisał na sposób oderwany. Dostrzegłszy niezmienne prawo, rządzące losami bogów, poezyi i ducha: jakby walkę muzyki z poezyą kościelną, tłumiącą porywy ducha, który rwie się ku nieskończoności, można było tą jedność ściślej oznaczyć i powiedzieć, że jestto prawo, rządzące losami Grecyi, a więc ludzi greckich. To uczynił dopiero Wyspiański: artystycznie, przedstawiając ludzi. Jedność ta niekoniecznie jest grecka (skoro zwłaszcza Grecy jej nie widzieli ani nie wskazali). Wyspiański dał jedność swoją własną.

Trzebaby odpowiedzieć na pytanie, kto jest Apollo? Apollo jest mistrzem rezygnacyi i ładu. Ład wymaga rozwagi, mądrości, sprytu, nieustannego baczenia na korzyść, poskromienia ducha płomiennego. Apollo (w odosobnieniu uważany) jest mistrzem pożytku i życia, władzy i potęgi, która ducha i moc poskramia. Duch zaś, jest wrogiem życia i ciągnie ku nieskończoności. Czciciele duszy, albo jej niewolnicy nie baczą na korzyści, nie mogą; nie baczą nawet na korzyść własną, albowiem cokolwiek dusza płomienna uczyni, spełni swój obowiązek: spłonie. Jestto istota nieznana, której dążenia (muzyka je wyraża), sprzeczne są z dążeniami ziemskiemi. Sprzeczność ta jest zamierzchła i nigdy złagodzić się nie da. Apollo zaś jest mistrzem praktycznym. Czyn bohaterski, to nie ten dla niego, który duszą zbawia, lecz, który ją poskramia. Kieruje ją ku celowi, z którym duch nie wiele ma wspólnego. Apollo skłania do rezygnacyi, do poskromienia pragnień wielkich i niezniszczalnych, w najdalszych konsekwencyach: do mierności. Duch skłania do nocy, do szaleństwa, do śmierci. Wybucha i spala się: niczego niemal dokonać nie może, a mówią o nim słudzy Apollina – lecz jako o pokonanym. Niema dlań miejsca na ziemi. Dzieła jego i zamiary ulegają spaczeniu niechybnie, własną winą. Inni ludzie przywłaszczą je sobie. Za ciasno mu na ziemi. – Zrozumieć łatwo, że zatarg tu właściwie między Achillesem, a Atrydami i Odysem. Nie idzie o zwycięstwo. Nikt tu nie zwyciężył. Zwycięstwo jest zawsze pozorne. Apollo też zwyciężył pozornie. Legendy mówią, że Achilles zginął z ręki Apollina. Artystycznie bowiem to nieprawda. To też u Wyspiańskiego Achilles ginie w sposób naturalny. Mając duszą płomienną, można jeno spłonąć łuną entuzyazmu, która wszystko ogarnia. Śmierć taka Achillesa znowu jest porażką Apollina. Achilles poszedł za wołaniem ducha.

Trzeba również odpowiedzieć na pytanie inne: jaką sztuką posługuje się Wyspiański? A wówczas można zdać sobie sprawę, jak dalece nowem i innem od wszystkich poprzednich, jest dzieło Wyspiańskiego. Posługuje się obiema, które w skojarzeniu zanierzchłem z sobą żyją od czasów niepamiętnych. Nie można dać przewagi jednej z nich; tak czynili dawniej, dlatego brakło tamtym dziełom jedności. nie były całe. Bunt jest wieczny i zwycięstwo jest wieczne. Nic się nie dzieje. W innym porządku mówią: geniusz może być szkodliwym dla narodu. Lecz bez geniusza naród jest niczem. I naodwrót. Spraw tych

rozdzielać nie można. Wyspiański umie utrzymać tę sprzeczność w ustawnem napięciu, nie przechylać zwycięstwa albo pogromu na jedną stronę, umie oceniać i przyznawać zadania i role. Nie można tych spraw rozdzielać: jedni wołają ku śmierci, drudzy wołają ku mierności, która życie ocala. Są słudzy Apollina i są słudzy ducha. Zawsze słudzy, nigdy wolni. Apollo jest sługą własnym: w gniew popada i mści się. Laokoon jest wolny. On wie o tem, że pozornie rzeczy się dzieją. Jedna droga i druga obojętna jest dla ludzi, którzy znają bezowocność wszelkiego chcenia i bezowocność wszelkiego niechcenia. Wybierać nie można, to nie sprawa wnioskowania. Nikt nie zwycięża i nikt nie doznaje porażki. Tu ludzie chcą jednej rzeczy, a działają w złym kierunku, bo do tego pchnął ich duch. Byłoby mądrze, żeby ślepi na wymagania ducha szli za wolą, lecz nie mogą być ślepi, duch wybucha sam, a wolę również stworzył duch. Tak ujęci ręką losu stoją nieruchomo. Wyspiański umie właśnie tę nieruchomość ukazać, a ta zupełnie inną ma twarz od ładu greckiego, który dość podobny do opinii.

Laokoon należy do ludzi, którzy znają obie strony wszystkich spraw świata. Rzeczy niektóre mogą być szkodliwe dla korzyści bezpośredniej, lecz niema powodu, żeby ich nie robić. Są inne obowiązki: ustanowione od równie niepamiętnych czasów i wołające zadość uczynienia, chociaż sprzeczne z tamtymi. Laokoon spełnia jedne obowiązki i drugie: rozumiemy więc, dlaczego mówi o sobie, że nieruchomy jest jak sam bóg. Tosamo, co Marsyas mówi o nocy, Laokoon mówi o bolu. Apollo jest mistrzem szczęśliwości i błogości. Laokoon czcicielem i sługą cierpienia. Śmierć jego jest nową porażką Apollina. Laokoon poszedł za wołaniem ducha.

— — — —

Bohaterowie dawnych legend i historyi mają, podobnie jak ludzie żyjący, swoje losy. Żyją nie samem jeno swem życiem niezmiennem i nieruchomem, zaklętem, ale i w głowach ludzkich odbywają drogi niezwykłe i nieprzewidziane. Zmieniają się. Chociaż to niemożliwe. Zyskują nowy zasób doświadczeń, patrzą na zdarzenia, widzą wszystko. Czasem niezwykle podobną twarzą ukazują się wśród ludzi innych czasów, współczesnych, dzisiejszych. Nic z tego nie wynika. To ani tamci ani dzisiejsi. Wyspiański przedstawia ludzi dawnych, rozumie życie tworów artystycznych, legend, posągów, obrazów. (Z jednym Browning'iem, Anglikiem, możnaby go zestawić). Ludzie ci więc nie tylko do własnego należą obrębu, nietylko mówią językiem swego otoczenia i czasu swojego. Wszak tyle wieków przebyli i prześnili. Mówią więc jak ludzie, którzy jeszcze raz żyją i jeszcze raz przed tymisamymi stoją wypadkami i zadaniami. Postępują raz jeszcze taksamo, lecz na sposób inny. Doświadczenie nie ma znaczenia wcale. Tysiące nowych doświadczeń właśnie do tego samego wiodą rezultatu. Możnaby powiedzieć, że działają w sposób bardziej świadomy, całkiem świadomy. A raczej: w sposób uzasadniony. Ich twórcy uzasadniali rozmaicie ich sposób postępowania, oni sami nie uzasadniali go nigdy, sprawa, którą byli zajęci, nie uzasadniała go również. Robią z wiedzą teraz, co robili bez wiedzy dawniej i dlatego zdawali się bezduszni. Ludzie Wyspiańskiego są rezultatem długich żywotów. Jak gdyby, czyniąc, spoglądali na własne czyny i sądzili się równocześnie. Nie można jednak utrzymywać, że to ludzie cisami, ponieważ robią tosamo. Nic innego robić im nie wolno. Sprawy te są nieodwołalne. Lecz oni mimo to nie są cisami. (To nie zarzut — przeciwnie. Znajdą się filologowie, którzy zarzut z tego uczynią. Pomylą się niezawodnie). Powtarzać ich bowiem nie trzeba.

Wyspiański odwraca logikę zdarzeń i przedstawia ludzi, którzy dawniej działali ślepo, teraz działają z wiedzą. W dziełach tragików greckich ludzie mówią o przyszłości, lecz to mówią z obowiązku, dla zaokrąglenia całości legendy, której jedno zdarzenie było przedmiotem tragedyi. U Eurypidesa tak szczególnie. U Wyspiańskiego ludzie jakby wiedzieli, że są tworami artystycznymi lub postaciami historyi. I w tym też duchu mówią i działają. Są bogatsi całem życiem późniejszem, jakby zagrobowem. A równocześnie ta wiedza im nie wadzi. Mają, rzecby można, takt wobec przeszłości. Lecz o tym takcie nie wiedzą. Ponieważ Wyspiański darzy ich rzeczywistością ich własną ponadto, ich czasu i otoczenia. Więc nie jeno z obowiązku to czynią, ale, że muszą. Nie są to zatem ludzie cisami ani podobni. Tamci ludzie nie mogli mówić inaczej jak mówili, ani też nie mogli mówić jak mówią dzisiaj. Ich postaci, czy u Homera czy u tragików, są nienaruszone i żyją nadal swym życiem zaklętem i niezmiennem.

(C. d. n.) *St. Lack.*

KRONIKA.

„HYGIENA SŁUG". Tak zatytułowany artykuł p. J. M. porusza w nr. 49 „Głosu" ważną kwestyę położenia wogóle i w szczególności położenia zdrowotnego tysięcy kobiet służących. Jako punkt wyjęcia służy odczyt p. Heryngowej o tej sprawie, miany na ostatnim posiedzeniu sekcyi hygieny zawodowej w Warszawie. Prelegientka zaproponowała urządzenie ankiety dla pań i sług, z której zebrałoby się dane, obrazujące położenie sług. Autorka artykułu słusznie zwraca uwagę na trudność tego zadania wskutek niemożności liczenia na szczerość pań wielu, no i sług samych, które tylko pod warunkiem zachowania ściśłego incognito mogłyby się zgodzić na podawanie prawdziwych danych.

OBRADY W HAMBURGU I KOLONII. W ostatnich miesiącach w Hamburgu obradował „Związek kobiet postępowych". Wśród referentów licznych zasługuje na uwagę referat pani Lüders: „Kasy macierzyńskie i organizacye robotnic". Prócz tego mówiono o położeniu nieślubnych dzieci i ich matek, o związku kwestyi mieszkaniowej z moralnością, wreszcie o alkoholizmie i reformie ubrania kobiecego.

Jednocześnie prawie obradował w Kolonii „Powszechny związek niemieckich kobiet". Z referatów wyróżniły się: p. Lange: „Kobieta jako obywatelka" i „Najnowsze zagadnienia moralne". *St. K. K.*
